



JASKINIE GÓRY CHEŁMOWEJ W OJCOWIE. ²⁾

Tuż obok Schroniska bocznego, opisanego powyżej, przy zbiegu ścieżek do doliny sąpowskiej i od Bramy Krakowskiej, widać wchód Jaskini Łokietka, z zamkniętą na klucz dużą futrą drewnianą; dla zwiedzania jej należy brać przewodnika ze światłem odpowiednim.

Wejście do jaskini stanowi tu wązki korytarz WP. między skałami pionowymi, długi 20 metrów, z wierzchu odkryty, oświetlony tylko bujną roślinnością (zob. plan ogólny jaskini Łokietka i Schroniska bocznego stronica 147).

Przeszedłszy korytarz, stajemy przed piękną sklepioną bramą jaskini, w ścianie skalnej pionowej, wznoszącej się wysoko i wchodzimy do obszernego przedsionka P, jeszcze napół widnego. Zapalamy światła i posuwamy się dalej na prawo w olbrzymi korytarz

główny jaskini, ciągnący się esowato około 100 metrów. Szerokość owego korytarza dochodzi miejscami do kilkunastu metrów, równie jak wysokość, tak iż tworzy on jakby szereg obszernych komór, połączonych przejściami węższymi. W końcu jaskini na prawo jest mały przykorytarz p, wypełniony ziemią gliniastą i gruzem skalnym.



GÓRA CHEŁMOWA OD POŁUDNIA

fol. S. J. Czarnowski



PLAN PRZYKOMÓRKÓW W JASKINI ŁOKIETKA

rys. S. J. Czarnowski.

- pp. — Przykomórek prawy.
- pl. — Przykomórek lewy.
- sd. — Schody drewniane.
- k — Komora wielka.

Wróciwszy 16 metrów od końca korytarza głównego jaskini, znajdujemy na lewo między odłamami skał otwór wążki *w*, prowadzący do ciasnego przesmyka, ciągnącego się przeszło 30 m. Dochodzimy przezeń do małej komory *k* ze sklepieniem kopulastem, okopconem sadzą łuczywa, szerokiej 8 m. i tyleż długiej. Przewodniczy komorę tę nazywają kuchnią króla Łokietka.

Stąd po schodach drewnianych *s* zstępujemy w dół kilka metrów niżej i znajdujemy się w olbrzymiej Komorze dolnej *K*, długiej 35 metrów, szerokiej przeszło 25, o wspianiem wyniosłem sklepieniu, kilkanaście metrów wysokiem. W ścianach bocznych komory znajdujemy liczne wnęki i przykomórki dość głębokie. Liczne ogromne złomy skał zawalają całe dno wielkiej komory, które stanowi gruba skorupa stalagmitu, cienko warstwowana, drobnokrystaliczna, obejmująca w sobie w wielu miejscach liczne kości całe i połamane, przeważnie niedźwiedzia jaskiniowego (*Ursus spelaeus*). Mnóstwo takich kości, szczęk i zębów luźnych leży pod stalagmitem, w grubej warstwie gliny ciemnożółtej, wilgotnej, zalegającej właściwe dno skalne komory. W niektórych miejscach napotyka się tu całe czaszki niedźwiedzia jaskiniowego, np. dwie, znalezione przez Jana hr. Zawiszę w r. 1872 (opisane przezeń w tomie I-ym „Wiadomości archeologicznych” warszawskich, na str. 1 i nast.) oraz czaszka, wykopana przeze mnie w r. 1899.

Badanie próbne namuliska jaskini Łokietka rozpocząłem jeszcze dawniej, w październiku 1896 roku w przedsionku *P*, na lewo od wejścia do korytarza głównego. W warstwie wierzchniej czarnoziemiu, w głębokości kilkunastu centymetrów, odkryło się spore ognisko *o*, postaci kolistej 1 metr

średnicy, złożone z gliny przepalanej na kolor ceglasty, grubości około 10 cm., spoczywające na warstwie spodniej gliny żółtej, zalegającej pod warstwą wierzchnią czarnoziemiu. Wokoło ogniska owego znalazło się sporo skorup nowszych, a głębiej nieco starszych z naczyń glinianych w ręku lepionych, przedhistorycznych, oraz trochę narzędzi i okresków krzemiennych, kości całych i łupanych, jako odpadki kuchenne.

W samym końcu korytarza głównego badanej jaskini, w przykomórku *p* z prawej strony, w glinie zmieszanej z gruzowiskiem skalnym, znalazło się mnóstwo odłamków stalaktytów, kości całych i łupanych, dwie żuchwy małych ssaków mięsożernych, oraz nożyk krzemienny wiórowy cienki, ostry.

W wielkiej komorze dolnej *K*, do której prowadzi przesmyk ciasny a długi przeszło 30 metrów, kopanie próbne przedsięwzięłem w r. 1899, poniżej schodów drewnianych, po stronie ich prawej (zob. obok dołączony plan przykomórków).

W małym przykomórku prawym *pp*, głębokim przeszło 3 metry i tyleż szerokim u wejścia, pod odłamami wapienia, wśród ciemno-brunatnej wilgotnej gliny, znalazło się kilka dużych stalaktytów kopalnych oraz mnóstwo kości niedźwiedzia jaskiniowego połamanych i uszkodzonych, jego klów i innych zębów luźnych, połówki szczęk dolnych, wreszcie duża czaszka niedźwiedzia jaskiniowego, z trzema zębami trzonowymi i charakterystycznym wysokiem czołem. Czaszkę tę ofiarowałem w roku 1908 do Muzeum przedhistorycznego w pałacu Towarzystwa sztuk pięknych w Warszawie.

W dalszym ciągu prowadziłem poszukiwania po drugiej stronie schodów drewnianych *sd*, wiodących do wielkiej komory dolnej *K*, pomiędzy dwoma odłamami skał *s*¹ i *s*² oraz w przykomórku lewym *pl*, znacznie głębszym od poprzedniego. Prześnionek przykomórka lewego mierzył wgłąb przeszło 6 metrów pod sklepieniem z brzoza dość niskiem tak, że schylając się zaledwie wejść tam można. W końcu przedśionka owego na prawo przesmyk niski ciasny *c* prowadzi do mniejszej komory *km*.

Pomiędzy wielkimi odłamami skał *s*¹ *s*² i przyległymi ścianami *S*¹*S*² przykomórka *pl* zalegało mnóstwo mniejszych odłamów wapienia, które usunięto na bok. Pod nimi leżała gruba skorupa stalagmitu wapnistego, w przelomie biała, cienko warstwowana, miejscami drobnokrystaliczna. Po wyłamaniu części owego stalagmitu przed wejściem do przedśionka *pl* z gliny ciemnobrunatnej bardzo wilgotnej, spoczywającej na spodzie, wydobyto sporo kości większych i mniejszych całych i uszkodzonych, oraz klów, zębów luźnych i szczęk

z zębami niedźwiedzia jaskiniowego. Kości owe zalegały tam w zupełnym nieładzie i pomieszaniu, podobnie jak w poprzednio badanym obok przykomórku prawym, tak, iż nie podobna było zestawić z nich choćby części szkieletu, ani nawet całej kości kręgowej z mnóstwa pojedynczo znalezionych kręgów. Połowy żuchwy również nie pasowały do siebie ani do czaszki znalezionej w przykomórku prawym. Widocznie kości owe nanesione zostały tam częściowo już w nieładzie. Wiele też kości całych i połamanych luźno oblała masa stalagmitu, tworząc grube zlepienia kostne, których piękne okazy złożyłem w darze w miejscowym Muzeum krajoznawczem Towarzystwa przyjaciół Ojcowa w komnacie nad bramą zamkową.

Dalej w przedsionku przykomórka *pl* nie było już takiej skorupy stalagmitu, tylko warstwa tej samej gliny ciemnobrunatnej, ale mniej wilgotna. I tu również znaleziono w niej sporo kości, kłów i zębów luźnych niedźwiedzia jaskiniowego, rozrzuconych w nieładzie, oraz liczne odłamki stalaktytów większych i mniejszych.

W ciasnym przesmyku *c* i małej komorze bocznej *km*, w takiejże warstwie gliny wilgotnej kości było niewiele, natomiast dużo odłamów pięknych stalaktytów znacznej wielkości i różnej postaci, z powierzchnią gładką, falistą lub chro-



JASKINIA KROWIA
PRZY BRAMIE KRAKOWSKIEJ

fol. S. J. Czarnowski

pawą. Średnica stalaktytów mierzyła od 1 do kilku centymetrów. Jeden słupiec stalagmitowy postaci i rozmiarów dużej głowy cukru, stożkowaty, średnicy u podstawy kilkanaście centym., wysoki kilkadziesiąt centym., z wierzchołkiem ukruszonym, ma budowę słojuatą drobnokrystaliczną kalcytu brunatnobiaławego. Ofiarowany też został do pomienionych zbiorów Muzeum w Ojcowie.

Z opisanych powyżej poszukiwań częściowych okazuje się, że jaskinia Łokietka zawiera ogromne mnóstwo niewyczerpanych dotychczas zabytków paleontologicznych i przeddziejowych.

S. J. Czarnowski.

DZIAŁALNOŚĆ KRAJOZNAWCZA NA PROWINCYI. ²⁾

II.

Działalność oddziałów obrała sobie trzy ulubione kierunki pracy: odczyty, wycieczki i muzea.

Ile w rzeczywistości wygłoszono odczytów w oddziałach, trudno ściśle określić, a podzieliłoby je należało na trzy kategorie: odczyty publiczne, odczyty na zebraniach członków i odczyty w sekcjach popularyzacji krajoznawstwa. Ponieważ materiały w sprawozdaniach są pod tym względem nierozgraniczone, przeto i w obrachunku należy przedstawić je sumarycznie. Otóż odczytów wygłoszono w roku sprawozdawczym 119, w czem po-

lowę w sekcjach popularyzacji, wybitnie ruchliwych w Piotrkowie, Łomży i Zagłębiu. Wypada zatem średnio po 7 odczytów rocznie na oddział. Są jednak takie, które poza jeden lub 2 odczyty nie posunęły się (Lublin, Kalisz). Największą ruchliwość wykazał Piotrków, urządzając 30 odczytów dla członków i w sekcjach.

Co do tematów, były one w znacznej większości ściśle krajoznawcze: o nafcie i wosku w Galicyi, o morowem powietrzu w dawnej Polsce, o budującej się kolei Herby-Kielce, wędrowki po starym Kaliszu, jaskinie Ojcowa, od Częstochowy do Kra-



kowa, o Gdańsku, od Włocławka do Gdańska, budowa geologiczna ziem Polski, Pomorze Polskie, rys geologiczny wyżyny Łódzkiej, Gopło, Łysogóry, Wincenty Pol jako autor „Pieśni o ziemi”, bogactwa mineralne na Kujawach, o rozwoju przemysłu w Król. Polskiem, o Krakowie, o Lublinie, statystyka związków i stowarzyszeń we Włocławku, zarys historyczny ziemi Dobrzyńskiej, o naszych miastach, z Prus Zachodnich, jurydyka „Biskupia” w Piotrkowie, o Belchatowie i Grocholicach, bogactwa mineralne ziem polskich, zakon krzyżacki w Polsce, o starych cmentarzyskach żydowskich w Siedlcach, o Kolańtaju, skarby polskie w Karpatach i inne. W sekcji popularyzacji omawiano tematy ze wszystkich dziedzin krajoznawstwa; szkoda, że mało uwzględniano tematy lokalne, gdyż tylko w Łomży był referat „Łomża i jej zabytki”, w Suwałkach: „z Wigier do Włocławka”, a w Piotrkowie: „śpiewki z okolic Piotrkowa” i „zwyczaje pogrzebowe w Belchatowie”. 59 referatów w sekcjach obejmowało tematy bądź ogólnie krajoznawcze, bądź też przyrodnicze lub historyczne.

Były też w oddziałach odczyty na tematy ogólne, jak o komecie Halleya lub „kobieta w społeczeństwie”.

Ruch wycieczkowy rozwijał się pomyślnie; w porównaniu z rokiem 1909 wzrósł i pogłębił się. Na ogół urządzono wycieczek 62, a wzięło w nich udział 1975 osób. Pomimo to oddziały zaznaczają w sprawozdaniach, że ogół nie docenia znaczenia wycieczek (Zagłębie, Suchedniów, Lublin). Grupy wycieczkowe liczą od 10—150 osób, a udają się często na szlaki uczęszczane, jak Łysogóry lub Ojców. Czasem jednak odwiedzają najbliższe swoje okolice, jak np.: Łomża, skąd uczyniono 7 wycieczek w bliższe lub dalsze zakątki ziemi łomżyńskiej (Śniadów, Drodzowo, Wądołki-Borowe, Brok, Rutki, Ostrołęka, Myszyniec, Żale pod Nowogrodem), Siedlce — wycieczki do Mielnika i Liwa. Rok sprawozdawczy przyniósł też wycieczki po miastach: Kalisz w 100 osób zwiedzał swoje pamiątki, w Piotrkowie na wycieczce miejskiej było 60 osób, w pałacu Biskupim, w Kielcach 40 osób. Odbył i Lublin dwie wycieczki po mieście.

Zwiedzano też nie tylko pamiątki historyczne, ale także i urządzenia wielkomięskie, jak w Łodzi gazownię, stację elektryczną, rzeźnię lub pobliską fabrykę, jak kielczanie fabrykę obróbki marmurów, a Zawiercie swoje fabryki i huty.

Co do odległości, to największą wycieczkę urządzono z Suwałk, przejechawszy łodziami z Wigier do Włocławka. Stamtąd też odbyła się wycieczka z Wigier do Kowna łodziami.

Oddział Łódzki zrobił dużą wycieczkę do Gro-

dna, Wilna i Suwałk, a Kujawski do Kruszwicy, Gniezna i Poznania.

Niewiele wycieczek było w Białowieży i Kazimierzu, bo tylko po jednej, natomiast do Złotego Potoku dotarło 3, do Ojcowa 2 i do Łysogór 2 wycieczki.

Za bardzo dodatni objaw trzeba uznać zwiedzanie swoich własnych miast i byłoby wskazane, aby Częstochowa, Włocławek, Radom i inne poszły za śladem Kalisza, Piotrkowa i Lublina, a za bardzo zasługujące na zaznaczenie zwiedzanie przez Łomżę najbliższych okolic i tych licznych na naszej ziemi zakątków nierozgłośnej sławy, a jednak zasługujących na uwagę pod względem przyrodniczym, historycznym lub artystycznym. Zwłaszcza tam, gdzie powstały sekcje fotograficzne (Łódź, Włocławek, Łomża, Piotrków, Zagłębie), wycieczki bliższe dają bogate pole do zdobycia nadzwyczaj cennego materiału krajoznawczego, a i zadowolenia dają dużo, są bowiem „dla każdego jak pieśń majowa, na swojską nutę zagrana, wiecznie piękna, wiecznie szczerą i sercu droga”, jak to słusznie w swem sprawozdaniu napisał oddział Łomżyński.

Prawdziwie owocną i pożyteczną działalność rozwinęły oddziały w kierunku gromadzenia zbiorów muzealnych. Sekcje muzealne otworzyły u siebie oddziały: Kaliski, Chełmski, Łowicki, Łódzki, Kujawski, Łomżyński, Piotrkowski, Zagłębski; inne choć nie mają sekcji, mają jednak muzea, nieraz bardzo bogate. Do takich należą: Kielce, Suwałki, Radom, Miechów, Jędrzejów, Siedlce, Częstochowa. Zawiercie i Pińczów zamierzają gromadzić muzea, a jedynie tylko zbiorów nie posiada i nie gromadzi ich bardzo nieliczny oddział Łapski i Lublin, może dlatego, że w mieście istnieje Muzeum Ziemi Lubelskiej.

Ta żywa działalność w kierunku gromadzenia zbiorów wskazuje, że było to widoczną potrzebą społeczną, całkowicie dojrzałą i skryształizowaną, i dlatego praca ta żywo znalazła oddźwięk.

Niektóre ze zgromadzonych zbiorów są i liczne i wartościowe; do takich w pierwszym rzędzie należy zaliczyć muzeum Kieleckie, gdzie zebrano 1986 przedmiotów, a w roku ubiegłym przybyły mu rzeczy nader cenne, a mianowicie: dokładne odtworzenie grobu skrzynkowego i wspaniały okaz czaszki niedźwiedzia jaskiniowego z grot Ojcowa.

Bogate jest też muzeum Kujawskie we Włocławku, 374 okazy muzealne posiada Łomża, 469 Siedlce, a po 1,000 numerów Jędrzejów i Radom. Szkoda, że już drugi rok nie nadsyła żadnych wiadomości Miechów, który zorganizował pierwsze muzeum przy Tow. Krajoznawczem.

Jeżeli mniej od innych bogate jest muzeum Łowickie, to za to rozwija ono najczynniejszą działalność w kierunku udzielania objaśnień, poka-



zów i t. p.; to też nie dziwnego, że w ciągu roku zwiedziło je 2,829 osób, podczas gdy w kieleckim było tylko 772 osoby, a o innych nie nadesłano danych statystycznych.

Muzeum Łowickie w sprawozdaniu swoim prosi „istniejące w kraju oddziały o wejście z nami w porozumienie w celu bądź wymiany okazów, bądź obdarowania naszego Muzeum zbytecznymi na miejscu okazami, wreszcie w celu wzajemnego udzielania sobie rad, wskazówek, projektów.”

Poza działalnością odczytową, wycieczkową i muzealną niektóre oddziały rozwijały troskliwie sekcje popularyzacji krajoznawstwa. Owocną intensywną działalność tych sekcji zaznaczyły Łomża, Siedlce, Piotrków i Zagłębie, a zwłaszcza to ostatnie, które w sprawozdaniu swoim zaznacza: „Frekwencja wahała się pomiędzy 33 a 73 osobami. Zebrania odbyło się 15 (od września do końca grudnia), średnio uczęszczało na konferencje 53 osoby. Zebrania te wzbudziły powszechne zainteresowanie w całym Zagłębiu i były nie małym bodźcem do zapisywania się na członków oddziału”.

Wreszcie rok ubiegły zaznaczył się działalnością w kierunku prowadzenia badań meteorologicznych: powstało przy oddziałach 8 stacji pluwiometrycznych, które z różną coprawda sumiennością prowadzą notatki, dotyczące się opadów atmosferycznych.

Sumując całą działalność oddziałów, możeby można uznać ją za niepoślednią, zwłaszcza w warunkach miejscowych i obecnym czasie, gdyby nie owa wspomniana na początku obojętność na szersze cele naukowe, gdyby nie pewna zaściankowość i lokalne ukochania, zasłaniające szersze horyzonty.

W XVII wieku szlachta krakowska nazywała p. Paska „adweną”, przybłądą, bo z rawskiego województwa był rodem. Potomstwo dzielnych Krakusów dotychczas siedzi po naszych ziemiach, kultywując ideały suwalskie, rawskie, kujawskie, czy hrubieszowskie, nie wyczuwając, że nad nimi są szersze, potężniejsze ideały polskie.

Dlaczego zbiorowemi siłami wszystkich oddziałów nie są prowadzone badania w jednej części kraju? Zupełnie wszystko jedno w której, ale badania głęboko naukowe, w wielkim stylu, ku wielkiej chwale nauki polskiej. Toż tu kraj cały czeka na monografię krajoznawczą, potrzeba naukowych badań tak dobrze w Łysogórach jak koło Wigier, tak dobrze nad Zgłowiączką jak w porzeczu Wieprza. Tego nie można zbyć asygnowaniem rb. 1 kop. 50 „na badania archeologiczne”, bo wymagania dzisiejszej nauki są mozolne i wymagają specjalistów. Na badanie takie potrzeba wielkich kapitałów; na Zachodzie idą na to subwencje państw, wszechnic, towarzystw, bogatych ofiarodawców. U

nas musimy to zrobić sami, i zrobilibyśmy, gdyby nie małostkowy pogląd, że trzecią część budżetu należy przenieść do kas, jako salda, które na przyszły rok rozplyną się na „druki, porta, wydatki kancelaryjne i t. p.” Do kas złożono 2,363 rb. Za połowę tej sumy już możnaby przeprowadzić jakieś prace naukowe, które przysporzyłyby chwały nauce polskiej, a zaważyły w zdobyczach naukowych i dorobku kulturalnym ludzkości.

Trzeba się wznieść nad partykularny separatyzm i pamiętać, że powodzenie i wartość nauki polskiej zupełnie jednakowo żywo obchodzi Płock czy Tomaszów, Wieluń czy Łuków, Jędrzejów czy Łódź. Niema nauki suwalskiej, płockiej, warszawskiej czy krakowskiej, jest jedna wielka i dostojna — nauka polska.

Wydawanie dzieł i czasopism krajoznawczych, które pozostają dla następnych pokoleń, a które muszą być prowadzone z dużym nakładem, prowadzenie badań na jeziorach, wzgórzach, cmentarzyskach, po wsiach i małych miasteczkach, obserwacje nad klimatem, roślinnością, zwierzośtanem, gospodarką, przemysłem, sztuką ludową i nauką współczesną, to wszystko są oczekujące na kapitały i pracowników pola, a nie mogą na nich separować się kujawiacy od mazurów, krakowiacy od kurpiów, lecz zbiorową trzeba wyznaczyć pracę.

Jeżeli nawet taka prosta elementarna zasada nie trafia do przekonania oddziałów, to, stulając swe skrzydła do minimum i zniżając lot, mogłyby one chociaż u siebie coś poważniejszego przedsięwziąć.

Może rok bieżący przyniesie nowe jakieś prace: „poczyniliśmy starania o ustawienie heliografu dla studyów nad usłonecznieniem równiny Jędrzejowskiej.”—piszą z Jędrzejowa. „Utworzyć specjalną komisję do zbadania roślinności okolic Łodzi”—zamierza oddział Łódzki. Wystawę krajoznawczą otworzy Włocławek. Albumy fotograficzne ziemi Łomżyńskiej ma zgromadzić Łomża, a także album województwa sieradzkiego proponuje urządzić Piotrków. „Przewodnik po Zagłębiu” z mapami, z poważnie opracowanym działem, tyczącym fizyografii, etnografii, przemysłu chce wydać oddział w Zagłębiu, który chce też ocalić od zagłady ciekawsze okazy petrograficzne i paleontologiczne i tworzyć kolekcje miejscowych kopalin do użytku szkół, i to nie tylko będzińskich lub sosnowickich, ale i dla wszystkich szkół polskich. Taką samą pracę mógłby ofiarować dla ogółu np. oddział kielecki ze skarbów mineralnych swojej okolicy, choćby nawet dla pożytecznej roboty przyszło zaczerpnąć coś z owych 310 rubli, bogobojnie, beczynnienie leżących w kasie, jako saldo.

Te nakreślone na rok bieżący zamierze-



nia i te, które może jeszcze powstaną z inicjatywy oddziałów, projekty będą właśnie twórczą pracą krajoznawczą, co wykaże rzeczywiste zasługi Towarzystwa dla ogółu, który je darzy sympatją i uznaniem.

Jakaś jedna duża praca naukowa, jakieś zbadanie za zbiorowe pieniądze całego Towarzystwa pewnej okolicy kraju, jakieś subwencje na organy krajoznawcze i wydawnictwa naukowe będą tym wypełnieniem długu, co w dzień sprawozdania rocznego pozwoli sobie powiedzieć z zadowoleniem: „rok nie stracony”.

Wprawdzie salda przy takim załatwieniu sprawy zejda do owych 31 kopiejek z Łap, ale będzie zrobiona robota uczciwa, porządna i wartości-

wa, co na zawsze zapisane będzie na stokroć trwalsze saldo dorobku kulturalnego Towarzystwa i wypełnienia obowiązków jego względem ogółu.

Skąpa gospodarka w instytucji społecznej nie zawsze jest godna uwielbienia: znałem prezesa towarzystwa dobroczynności, który z dumą i głębokim zadowoleniem zdawał sprawę przed zebraniem ogólnym: „mieliśmy w tym roku dochodu 800 rubli, wydaliśmy 120, a 680 złożyliśmy do kasy, jako saldo na rok następny”. Zachwycone zebranie gorąco przyklasnęło za tak przezorną gospodarkę, a w mieście ubogie dzieci drętwiały z zimna, łaknąc chociażby ciepłego kartofla.

Al. Janowski.



W Y C I N A N K I.

Ten dział zdobnictwa ludowego zyskał w ostatnich czasach prawo obywatelstwa, jako przejaw twórczości, który obecnie traktowany jest już bez lekceważenia, jak o tem świadczą poświęcone specjalnie wycinankom piękne wydawnictwa.

Upodobanie ludu w rzeczach piękna wyraża się bezspornie najbardziej żywiolowo w tych objawach twórczości, które nie są przeznaczone do żadnego praktycznego użytku. A więc, nietyle w budowie chat, w sprzętach i ubraniu, ile w ozdobach, tworzonych w chwilach wypoczynku i z myślą swobodną dla własnego zadowolenia i dla uradowania oczu jedynie. Człowiek bowiem musi mieć chatę, sprzęty, naczynia, piękne, lub mniej piękne, stosownie do upodobań. Ale żadna konieczność życiowa nie zmusza go do budowania kunsztownych pajaków z papieru i

slomy, aby, zawieszone, zwolna się okręcały pod belkami „światów” z barwionego oplatka, ani do wycinania kwiatów i ornamentów z kolorowego papieru.

W pierwszym wypadku jest to ozdabianie przedmiotów niezbędnych, w drugim — stwarzanie rzeczy, bez których życie niemożliwe nie jest. Jest to więc niejako wydzielenie sztuki samej z łozyska powszedniego życia.

Dlatego, jako wytwór swobodny, ideą użyteczności bynajmniej nie krepowany, stanie się ona odbiciem wrażeń stosunkowo jaśniejszych, wyborem odczuć bezpośrednich, przetłomaczonych wprost na rysunek i barwę.

Jednostronnie byłoby twierdzić, iż wszystkie wycinanki są piękne. Ale piękne jest to, że starano się e takimi uczynić wedle możliwości. Są one szczerre a więc zajmujące.

Materyał jest prosty: bibułka



WYCINANKA ŁOWICKA
Anastazyi Pawliny z Retek.



WYCINANKI ŁOWICKIE

Górna — Szulcówny ze Złakowa
Dolna — wychowanki szkoły w Mirostawicach



WYCINANKA ŁOWICKA ze wsi Szkarady

nym nadać właściwą sylwetę. Wycinanki są właśnie poszukiwaniem owej n a j d o s k o n a l s z e j kombinacji, poszukiwaniem zrazu nieśmiałym i nieudolnym, później coraz lepsze dającym wyniki. Doskonali się poczucie barw przez udatne ich zestawienie, wyrabia wrażliwość na linie, i tak wreszcie powstają prawdziwe dzieła sztuki. Są to bądź próby twórczości zupełnie oderwanej, lubującej się w pięknych a zawyłych ornamentach (wycinanki ze wsi Mysłakowa, zbiór M. Wawrzenieckiego), bądź też odtwarzanie pierwotne i naiwne otoczenia ze skłonnością do realizmu (wycinanki obyczajowe łowickie). Piękno wycinanek leży także w tem, że są one rezultatem aktu swobodnej woli. Dlatego wykonywanie ich na zamówienie, jak to się nieraz zdarza w Łowiczu, wpływać musi na obniżenie ich poziomu artystycznego. Pośpiech ujemnie działa w wykończaniu na termin, za tem idzie niedbałe powtarzanie się w motywach i zrazu niedostrzegalna pobieżność w ich traktowaniu celem zyskania na ilości kosztem jakości.

Z chwilą gdy wycinanka staje się przedmiotem zbytu a praca nad nią — źródłem dochodu, przestaje ona być wykonywana jedynie w chwilach swobodnych i dla własnej rozrywki, a co za tem idzie, utracić musi cały wdzięk rzeczy robionej z zamiłowania. I tak owa sztuka, już niezależniona, znowu zostaje wciągnięta w kołowrót spraw codziennych. Tu kres jej naturalnego rozwoju.

Obecna wystawa Zdobnictwa Ludowego,

lub papier. Ale papier ten przedstawia całą tęczę barw, składających się z różnych świat otaczających. Są w nim barwy na wyrażenie wszelkich rzeczy i wrażeń, zarówno wesołych jak smutnych, błękitnych cieni i gorącego słońca. Należy tylko odnaleźć je i zastosować; jedne wybrać, inne odrzucając, a wybra

urządzona staraniem Tow. Krajoznawczego w gmachu Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, zgromadziła poważną ilość wycinanek, nadesłanych z różnych stron kraju. Najobficiej przedstawiają się łowickie, zapelniające ściany całej jednej sali oraz wzorowo odtworzonej izby łowickiej. Inne, jakkolwiek nie tak liczne, są niemniej zajmujące.

Wycinanki dadzą się podzielić na proste i złożone. Typ pierwszy, to ornamenty, wycinane z papieru w jednej barwie, z dążeniem do uzyskania możliwie pięknej sylwetki.

Wycinanki złożone możnaby poddać następującemu stopniowaniu:

Pierwsze: kombinacja dwóch zrazu, potem kilku wycinanek prostych różnej barwy i formy, naklejonych jedna na drugą.

Taka wycinanka złożona otrzymuje następnie barwne tło, co daje nowe urozmaicenie i pozwala rozwijać coraz bogatsze pomysły.

Wreszcie niektóre z wycinanek łowickich posuwają się jeszcze dalej; zaciekłość w „dokładnem” odtwarzaniu natury sprawia, iż na figurkach ludzkich stosowna ilość spódnicy i zapasek, a na pawikach i kogutkach piórka, są nałożone osobno, czyniąc z fryzu płaskiego coś w rodzaju papierowej płaskorzeźby barwnej.

Wycinanki lubelskie, reprezentowane pokaznie, są prawie wyłącznie jednobarwne i niezłożone. Z okolic Biłgoraja i Zamościa oryginalne „pasy”, szlaki długie, śmiałe i piękne w rysunku, z Nałęczowa duża kolekcja najróżnorodniejszych „gwiazd” z zastosowaniem motywów roślinnych i zwierzęcych, wszystko jednak zaznaczone sylwetą, nie zaś barwą. Z okolic Lubartowa ładne gwiazdy, dość zawile i przezrocze. Najsubtelniejsze może są wycinanki Józefa Smaga z Nałęczowa: ozdobne ząbki, szlaki i kwadratowe „gwiazdy”.



WYCINANKA ŁOWICKA



WYCINANKA
RAWSKA z Lubochni
ze zbiorów
D-ra Grudzińskiego.

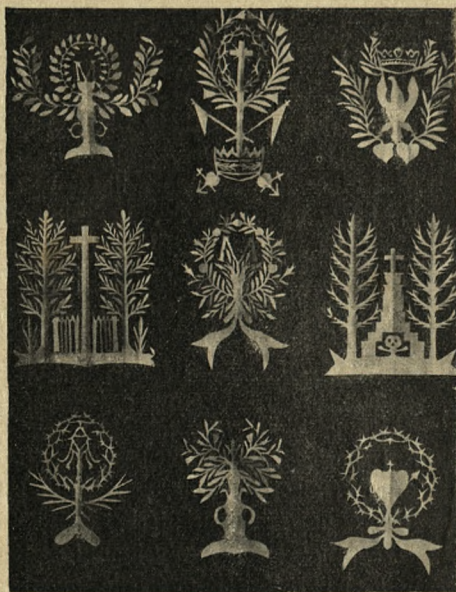


Wycinanki sieradzkie są zebrane w osobne wydawnictwo. Motywy tu proste i dość ubogie. Typ wycinanki złożonej, ale na niewysokim stopniu rozwoju. Ludzie oraz zwierzęta traktowani bardzo jeszcze nieudolnie. Usiłowania te, to pierwszy krok w kierunku otwarzania otoczenia, który w okolicach Łowicza do tak dodatnich doprowadził rezultatów.

Wycinanki piotrkowskie, a właściwie z okolic Rawy, ze wsi Lubochni, są to długie wstęgi kolorowe, zdobione wątlm i ubogim ornamentem barwnym i zakończone frendzlą. Motywów kwiatowych na nich niema.

Wycinanki kurlpiewskie bywają: barwne proste i barwne na białym tle, przyczem te ostatnie mają zwykle kształt „gwiazd” okrągłych. Wycinanki proste, sylwetkowe są niesłychanie urozmaicone; rozwijają się na kształt różdżek, gwiazd, świeczników. Motywy główne zarysowane zazwyczaj silnie i dobitnie, — strojne cienkimi ząbkami, iglaste jak gałązki jodłowe, wąsate jak kłosa jęczmień. Zaliczyć je można do piękniejszych obrazów na wystawie.

Wycinanki radomskie (Wielkocła, Żarnów) wyróżniają się wśród innych odrębnością tematu i bogactwem symbolów, których ujęcie przypomina nieco winiety z czasów I-go Cesarstwa. Te sylwetki białe na czerwonej bibułce, wdzięczne girlandy, wytryski drobnolistnych gałązek nad urną, oraz orły, korony i chorągiewki, wszystko to jest



WYCINANKI RADOMSKIE
ze zbiorów p. Bartkiewicza z Wielkocłi.

odblaskiem owej przeszłości. Trudno jednak uwierzyć, aby wycinanki takie mogły powstać samoistnie, a jeżeli tak jest, to w każdym razie należy je uważać za objaw odosobniony upodobań jednego człowieka, co nie daje pojęcia o typie wycinanek tamtejszych wogóle.

Wycinanki z dalszych okolic Łowicza (pow. sannicki, wieś Szkarada). Są to podłużne fryzy, gdzie piękny, bogaty ornament rozkwita na białym tle. Mimo roślinnych linii całej kompozycji, szczegóły jej różnią się od części składowych większości pokrewnych fryzów łowickich. Z tejsze wsi pochodzą cztery bardzo piękne „wstęgi z kółkami”. Dobór barw niezbyt w nich zajmujący i nie zdradza usiłowań w tym kierunku. Na uwagę jednak zasługuje przedziwnie subtelny rysunek pojedynczych motywów, piórkowaty i delikatny jak mchy lub nikłe wodorosty.

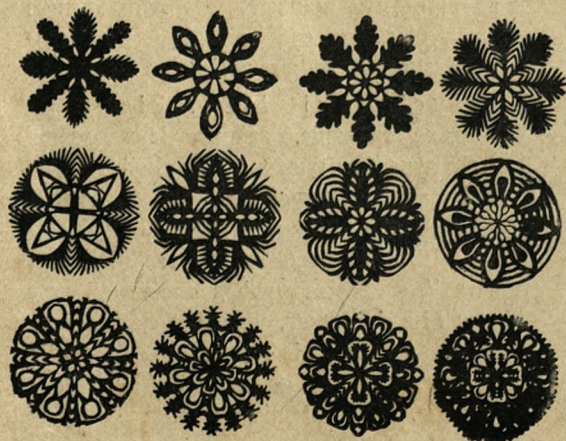
Wycinanki ze wsi Mysłakowa pod Łowiczem należą do najpiękniejszych. Są to tak zwane „drewka”, nie mające jednakże nic wspólnego z realistycznie odtwarzaniem drzewkami z Łowicza. Mysłakowskie „drzewko” jest to równo z zewnątrz ociosany, niezmiernie zawily ornament, którego niespokojne linie przypominają raczej skrety płomieni, niż gałęzie drzewa. Zajmujące są również jednobarwne fryzy z tejsze wsi.

Wycinanki łowickie należą bez wyjątku do typu złożonych. Najbardziej pospolitą i najchętniej używaną formą wycinanki łowickiej są „wstęgi”, łączone półkolami, albo bez nich, oraz długie fryzy, obiegające ściany pod samym pulapem.

We wstęgach panują prawie wyłącznie motywy kwiatowe, skomponowane z umiejętnym doborom barw, przewyższające wycinanki z



WYCINANKI ŁOWICKIE
ze zbiorów M. Wawrzonickiego



WYCINANKI LUBELSKIE z pod Garbowa



innych okolic.} Ornament jednej z wstęg wyraża monstrancję z dwoma aniołami i barankiem poniżej. Jest to jedyny okaz tego rodzaju kompozycji.

Najsilniej rozwinęła się w Łowickiem umiejętność odtwarzania ważniejszych scen z życia. A więc na długich barwnych szlakach rozgrywają się urozmaicone w kolorach a monotonne w treści dzieje licznych zrękwon, chrzcin oraz zaślubin. „Wnętrza” łowickie z wycinankami na ścianach i zegarem o długim wahadle przedstawiono na nich jak najwierniej; postacie traktowane realistycznie, ubiory z całą dokładnością i finezyą. Natomiast skróty rysunkowe oczywiście nie istnieją: orczyki u wozu lub karety stoją pionowo, a stopy ludzi — profilem.

Dziecinna ambicja, aby w danym obrazku znajdowało się wszystko jednocześnie, sprawia, że np. w wycinance „Żniwo” nie zapomniano nie tylko o bocianach, przelatujących nad rżyskiem, ale i o sroczce na snopie, o bławatkach i kąkolach w zbożu i o gniazdku, zapewne skowronkowem, ukrytem w niezwiezionej jeszcze kopie. Oprócz „Żniwa” bardzo zajmująca jest również wycinanka, która przedstawia sposób postępowania ze lnu, w ośmiu scenkach na jednej wstędze: 1) miedlenie lnu, 2) objanie lnu, 3) czesanie, 4) przedzenie, 5) motanie, 6) zwijanie na kłębki, 7) sporządzanie postawu, 8) tkanie welniaka na postawie lniwym.

Wszystkie szczegóły wykonane umiejętnie, twarze zaś rysowane.

Groźną dla wycinanek jest pokusa kupowania pięknych główek na pieczętkach, ta pokusa, której twórczy nie fryzów łowickich zbyt często ulegają. Niejedna z bogatych kompozycji została



roboty Ludwika Taran z Mysłakowic gm. Nieborów pod Łowiczem



WYCINANKI KURPIOWSKIE, ofiarowane do zbiorów Polsk. Tow. Krajoznaw. przez p. Teplickiego z Myszynieca.

w ten sposób zeszepecona. W każdym razie, te na wstęgach papieru nalepiane sceny mają pierwotny wdzięk twórczości świeżej i niezwyklej. Niezaprzeczona zgodność barw czyni je miłymi oczom. Naiwna namiętność do ścisłego oddawania prawdy życiowej w zetknięciu z materiałem i techniką wykonania przeradza się bezwiednie w groteskową nieco dekoracyjność, nadając specjalny styl wszystkim korowodom tych barwnych figurek.

Tak wypowiadać się zwykły narody pierwotne: chcąc odtworzyć naturę, stwarzały styl.

Długie fryzy łowickie: „Żniwo” i „Dzieje lnu” przypominają w założeniu „Historię uprawie zboża” lub „O budowaniu piramidy”, malowane w grobowcach faraonowych. Przyczyna kierująca twórcami w obu wypadkach była jedna: chcąc odtwarzać życie wogóle, zaczęli od swojego. Ponieważ to właśnie odtwarzanie życia i wypowiedanie się w linii i barwie nazywać się zwykło sztuką, więc nie należy od nazwy dzieł

sztuki odsądzać nawet najuboższych w motywy wycinanek. Każda z nich jako wyraz dążenia jest świadectwem o zamiłowaniu w rzeczach piękna, nie dających żadnej korzyści, a przecież tworzonych w wolnych godzinach dla uradowania oczu i dla własnego zadowolenia jedynie.

Zofia Plewińska.



WYCINANKI LUBELSKIE z pod Garbowa

NOWE MUZEUM ETNOGRAFICZNE. ²⁾

Urządzenie nowego muzeum w sali Pretoryalnej można było nazwać ładnym; okazy ustawiono systematycznie w sali, przerobionej na krakowską izbę chłopską, było dużo modeli drewnianych, dużo lalek strojowych, obrazów, tkanin, i t. d. Ale p. S. Udziela wiedział dobrze, że ten zbiór, choć się już ładnie przedstawiał, miał być tylko początkiem. Liczył na dwie rzeczy: po pierwsze na to, że połączą się w niem różne mniejsze i większe zbiory prywatne, tak iż wytworzy się pewna większa całość. Ta nadzieja, ten apel do społeczeństwa nie zawiodły go: w krótkim czasie napłynęły najróżniejsze cenne dary, zarówno od ciał publicznych, rad gminnych i powiatowych, jak od szeregu chętnych osób prywatnych z Galicyi, Królestwa i Litwy, tak iż „sala zapełniła się od góry do dołu. Niema prawie tygodnia, aby ktoś nie nadesłał do muzeum jakiego przedmiotu. Należy wnosić, że po kilku latach dział etnograficzny w Muzeum Narodowym w Krakowie zaprezentuje się wspaniale”.

Druga nadzieja p. Udzieli polegała na tem, że tak wielka instytucja jak Muzeum Narodowe, potrafi zapewnić oddziałowi byt, opiekę i bezpieczeństwo. Niestety właśnie ta nadzieja zawiodła: przeciwnie—Muzeum Narodowe podkopało byt zbioru etnograficznego, rozszerzające się zbiory sztuki udusiły zbiory ludoznawcze. Do Muzeum Narodowego napłynęły okazy związane z historią sztuki tak szybko i w takiej ilości, że dyrektora musiała zabrać salę pretoryalną na swoje cele, a okazy etnograficzne w części zeszyły na półpiętko do dwóch źle oświetlonych salek, wiele zaś okazów musiano spakować i odesłać do magazynu. Dział etnograficzny nie mógł się dla braku miejsca przy Muzeum Narodowym rozwijać: nastąpił kilkoletni zastój.

Nadszedł rok 1909 i 1910. W Krakowie powstały przy okazji przyjęcia Wawelu na własność kraju i odnowienia jego wielkie plany muzealne. Zdecydowano, że Muzeum Narodowe ma być z Sukiennic przeniesione na Wawel do Zamku Królewskiego i otrzymać przy tej sposobności o wiele więcej miejsca do rozporządzenia niż go miało dotychczas. Niektórzy chcieli, by to rozszerzone Muzeum Narodowe obejmowało nie tylko zbiory z historii sztuki i kultury w Polsce, ale także zbiory przyrodnicze i etnograficzne. W razie urczywistnienia tego projektu, dotychczasowy oddział etnograficzny miał nowe widoki rozwoju; ale wyłoniły się liczne wewnętrzne i zewnętrzne trudności, tak iż projekt ten, przynajmniej na razie, upadł.

Drugi wielki projekt muzealny wyszedł z Iona Towarzystwa Przyrodników im. Kopernika, względnie jego krakowskiego oddziału, w porozumieniu z Komisją fizyograficzną Akademii Umiejętności. Proponowano ¹⁾ stworzenie krajowego Muzeum Przyrodniczego, obejmującego wszystkie działy naszej przyrody martwej i żywej i będącego równocześnie stałą pracownią naukową, gdzieby się zbierał komitet muzealny—niestety dotychczas bez wyników konkretnych. Między licznymi grupami tego Muzeum Przyrodniczego wstawiono także ludoznawstwo, ale i tu zachodzi uzasadniona obawa, że inne działy wyposzą dział etnograficzny; nadto ten drugi projekt jest również jeszcze daleki od urczywistnienia.

A szkoda czasu, szkoda zwlekać z pracą, ze stworzeniem instytucji etnograficznej, kiedy, jak już wyżej zaznaczyłem, obecnie lud nasz, zwłaszcza w okolicach zachodnich, tak szybko zatracą swoje odrębne cechy, że potrzeba ratowania okazów etnograficznych jest nadzwyczaj pilna i urządzenie muzeum etnograficznego nader konieczne. Dlatego zebrało się znowu za inicjatywą niezmordowanego S. Udzieli małe ale energiczne kółko miłośników spraw etnograficznych, przeważnie profesorów uniwersytetu Jagiellońskiego, i po kilkakrotnych naradach²⁾, nie zwlekając i nie czekając na ewentualne urczywistnienie innych projektów, założyło „Towarzystwo Muzeum Etnograficznego w Krakowie”.

Towarzystwo ukonstytuowało się dnia 9 lutego 1911.

Celem jego jest: a) gromadzenie wszelkich okazów muzealnych, wchodzących w zakres etnografii,

b) odpowiednie i pożyteczne umieszczenie zbiorów w Krakowie,

c) należyte utrzymanie zbiorów i uprzywilejowanie ich dla badań nauki oraz dla zwiedzającej publiczności,

e) założenie i utrzymanie biblioteki zawodowej.

Środki do osiągnięcia celów powyższych są następujące:

¹⁾ Stefan Słobiecki, W sprawie krajowego Muzeum przyrodniczego, Kraków 1910, str. 36.

²⁾ W obradach tych żywy udział brali: inspektor S. Udziela, profesorowie uniw.: I. Talko-Hryncewicz, Fr. Bujak, W. Czermak, W. Żórawski, St. Estreicher, ks. Fr. Gabryl, I. Łoś, St. Kutrzeba, pp. Wł. Tetmajer, J. Bukowski, F. Taroni, W. Wodzinowski, asystent F. Kiernik i docent L. Sawicki.



a) zainteresowanie społeczeństwa słowem i piórem do badań etnograficznych przez urządzenie odczytów, wykładów, zjazdów, wycieczek, wystaw i t. p., przez omawianie badań etnograficznych w czasopismach, dziełach i t. d.;

b) zbieranie funduszków potrzebnych na koszty pomieszczenia i utrzymania muzeum drogą wkładek członkowskich, darowizn jednorazowych, zapisów, subwencji;

c) zakupywanie okazów muzealnych, przyjmowanie darów i depozytów do muzeum,

d) utrzymywanie wzajemnych stosunków z instytucjami i towarzystwami o celach pokrewnych.

Członkiem zwyczajnym Towarzystwa może być każdy, bez różnicy płci, równie osoby prawne jak Towarzystwa, instytucje i t. d. Członkowie winni według sił swoich popierać cele Towarzystwa i uiszczać wkładkę roczną w kwocie 12 koron (10 marek, 5 rubli).

Z krótkich danych powyższych każdy zrozumieć może, w jaki sposób mógłby przyczynić się do rozwoju tego Towarzystwa, a co za tem idzie Muzeum. Przy dobrej chęci każdy, choćby najbardziej oddalony, choćby najmniej zamożny, służyć

może tej instytucji, a przez to nauce polskiej i krajowi, bądź to nadsyłając okazy muzealne w darze lub w depozycie, bądź wspierając Towarzystwo materialnie, bądź wreszcie interesując się jego sprawami i szerząc to zainteresowanie.

Najpoważniejszy krok już został zrobiony: muzeum założono i urządzone; dnia 19 lutego r. b. otwarto je dla publiczności w skromnym na razie, najętym lokalu (Kraków, ul. Studencka l. 9, parter). Kustoszem tego Muzeum jest inspektor Seweryn Udziela. Żywimy nadzieję, że z czasem rozwinię się ono na wielkie centralne Muzeum etnograficzne, że w jego salonach będzie się intensywnie pracowało nad poznaniem naszego ludu, że stąd wyjdzie oświata i otworzy oczy na piękność i odrębność tego ludu. My, co się żywo sprawą tą interesujemy i których lud tak blisko obchodzi, życzymy nowemu zakładowi „Szczęść Boże” i gorąco polecamy wszystkim, choćby dalekim i ubogim braciom naszym sprawę nowego Muzeum etnograficznego w Krakowie: ma ono wielkie narodowe i kulturalne zadanie a spełnić je może tylko przy jednomyślnem poparciu przez cały naród polski.

Dr. Ludomir Sawicki.



Zamek Wendeński. 5)

Wszedłszy napowrót do sali rycerskiej, widzimy na lewo w rogu znaczny dość otwór, a w nim schody kamienne, które zupełnie dobrze się zachowały. Schody te prowadzą na piętro do obszernej sali okrągłej, która miała zapewne jakieś znaczenie wojenne, a może służyła za zbrojownię. W niej także pozostało ładne sklepienie gotyckie i ślady komina.

Wyszedłszy z wieży mistrzowskiej, która się zwała wieżą zachodnią, stajemy znowu na placu konwentowym. Z prawej strony na piętrze widzimy ruiny sali jadalnej z niezle zachowanymi oknami, a raczej ich otworami, obok niej, w rogu ruiny zakrystyi i byłej kaplicy zamkowej.

Za kaplicą, w kierunku wieży północnej, znajdują się resztki ścian sali, w której nastąpił pamiętny w dziejach Wendenu, w dniu 5 września 1577 roku wybuch prochów. Za tą salą była jeszcze duża sala kapitulna, która łączyła wieżę północną z innymi salami zamku.

Kaplica zamkowa mieściła się w najstarszej części zamku; była ona trzecią z rzędu kaplic, które Zakon w Inflantach zbudował¹⁾. Kaplica była w stylu romańskim, dość obszerna. Obecnie rozpadła się w gruzy zupełnie, i tylko dwie konsole ścienne jakimś trafem częściowo się zachowały. Jedna z nich znajduje się przy ścianie północnej, a druga naprzeciw; obie pokryte są dachem od psiarni, którą obecny właściciel ruin zamkowych tutaj urządził. Kaplica miała 41 łokci długości, ściana zachodnia ma 16, a wschodnia 18 łokci. Przy ścianie wschodniej był niegdyś ołtarz, urządzony w niszy. Przed kilku laty nisza ta miała wygląd otworu okiennego, a obecnie zupełnie w gruzy się rozpadła.

¹⁾ Najstarszą kaplicą była Ś-go Jerzego w ryskim zamku arcybiskupim, drugą wzniesiono w Segewaldzie, a trzecią w Wendenie.



Między kaplicą i salą jadalną była spora sala kwadratowa z dużymi oknami. Sklepienie tej sali spoczywało na kolumnie środkowej. W sali tej, podług opisu Wendenu, podanego przez Loevis of Menar'a, była dawniej zakrystya.

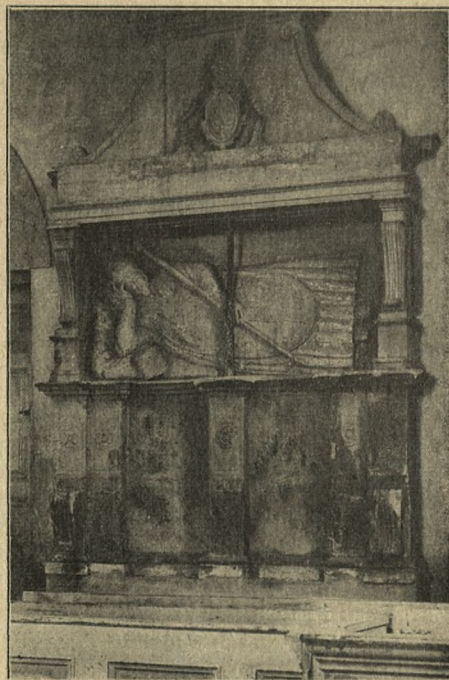
Sala jadalna, czyli refektarz zakonny, ma 36 łokci długości i 18 szerokości. Sklepienie tej sali oparte było na trzech kolumnach środkowych spoczywając na 12 konsolach, których ślady jeszcze są widoczne. Z sali tej wiodły drzwi na zewnątrz, na dziedziniec zamkowy, gdzie urządony był korytarz do odbywania procesji, tak zwany Kreuzgang. Korytarz ten wiodł z kaplicy do sali rycerskiej (Festsaal). Ślady tej budowli i dzisiaj są jeszcze widoczne.

Sala jadalna łączyła się z wieżą „Długi Herman”, gdzie dawniej było więzienie zamkowe. Sala więzienna zachowała się dość nieźle. Jest to okrągły pokój 13 i pół stóp w średnicy mający. Grubość ścian przewyższa 15 stóp. Tylko wąski otwór w sklepieniu tej ciemnicy łączył ją ze światem zewnętrznym. Wydostać się z takiego lochu nie łatwo było, i kiedy w roku 1558 jakiś Hans Günter umknął z tego więzienia, naczelnik straży zamkowej, donosząc o tym wypadku mistrzowi, zapewniał go, że ucieczka ta tylko przy współdziałaniu siły piekielnej mogła być uczyniona.

Warowne ściany zamku wendeńskiego nie wszędzie się zachowały. Na dołączonym planiku zamku wendeńskiego, grubą czarną linią wskazane są ściany, które się częściowo do dni dzisiejszych zachowały; dwiema liniami oznaczone są te, z których pozostały fundamenty i które zburzono w XVI i XVII w.



WIEŻA WIĘZIENNA „DLUGI HERMAN”.



GROBOWIEC PATRYCYUSZA BISKUPA WENDEŃSKIEGO W KATEDRZE.

Wogóle ruiny zamku wendeńskiego zachowały się dotąd niezgorzej, zawdzięczając to jedynie grubości ścian, bo właściciele tej cennej pamiątki historycznej wcale nie dbali o zachowanie dla przyszłych pokoleń zabytków minionej przeszłości.

Kościół wendeński jest również jednym z najstarszych zabytków w Inflantach. Wzniesiony w latach 1281—1283 pod wezwaniem ś-go Jana, ogromem swoim i kształtem zdaleka zwraca uwagę. Styl budowy gotycki, sklepienie łukowe. Przy kościele była kaplica, która obecnie na zakrystyę jest przerobiona, a dawniejszą zakrystya zburzona.

Pusto i ponuro dzisiaj w tym gmachu kościelnym. Nagie ściany z plamami wilgoci przykre robią wrażenie. W byłej katedrze ryskiej zdjęto ze ścian i ołtarzy obrazy święte i upięszono nimi pułap/przy wejściu do kościoła jak tapetami; była zaś katedra wendeńska i tem pochwalić się nie może. Gdzie się podziały obrazy z kościoła — dowiedzieć się nie mogłem. Przed kilku laty chór kościelny zdołało 12 wizerunków apostołów wcale niezłej roboty, lecz przed 3 laty uznano za niestosowne pozostawiać w kościele luterańskim tę pamiątkę z czasów katolickich i wizerunki te odwrócono; nawet z ławek kościelnych nie widać ich, i dopiero wszedłszy na chór muzyczny, przyjrzeć się im można.

Z dawnych pamiątek znajdujemy tu grobowiec biskupa Patrycyusza, płytę grobową biskupa



4. *Orchis globosa* L.

Storczyk kulisty.

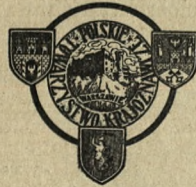
Bulwy jajowate, łodyga dość wiotka. Liście dolne pochwiaste, nad nimi jeden duży, lancetowaty, obejmujący łodygę, a w dużej od niego odległości — następne, znacznie mniejsze. Kwiaty drobne, zebrane w kulisty kłos, barwy purpurowej. Przykwiatki o jednej lub trzech żyłkach długości zalążni. Listki okwiatu sklepisto-skupione, wydłużone. Warzka trzyklapkowa, wysunięta prosto, ciemno kropkowana; klapki wydłużone, środkowa szersza — niekiedy rozdwojona z zębkiem niewiębionym. Ostroga zgięta, odstająca, połowy długości zalążni.

Kwitnie od wiosny do środka lata.

Dotychczas jedno stanowisko wymienili: raz Jastrzębowski, drugi raz Jelenkin — w Ojcowie. Ponieważ jest to roślina przeważnie górską, może więc znajdzie się koło Sandomierza, w górach Ś-to-Krzyskich, wogóle w kieleckiem.

(DCN)

K. Szejnbok.



Dnia 9 b. m. w Sali Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie odbyło się miesięczne Zebranie Towarzystwa wobec bardzo licznie zebranych członków (koło 400 osób). Przewodniczył K. Kulwiec, który jednocześnie zdał sprawę z czynności Zarządu za miesiąc ubiegły.

Komisyja Wydawnicza zawarła umowę ze spadkobiercami Wacława Nałkowskiego w sprawie wydania prac zmarłego uczonego i zajęła się przygotowaniem do druku rękopisu „Geografii Ziemi Polskich”.

W celu przysporzenia Komitetowi niezbędnych na to kosztowne wydawnictwo środków w sobotę, d. 11 b. m. wygłoszony został zbiorowy odczyt, poświęcony pracom W. Nałkowskiego (prof. W. Jezierski, L. Krzywicki, J. Korczak i L. Belmont).

Pragnąc utrwalić materiał naukowy i artystyczny, zgromadzony na Wystawie Zdobnictwa Ludowego, Komitet postanowił wydać „Album pamiątkowe Wystawy”. Zakres i sposób wydania zależeć będzie od środków, jakie na ten cel dadzą się zebrać.

Współudział swój w tem wydawnictwie dotychczas zadeklarowała hrabina ordynatowa W. Krasińska oraz Towarzystwo popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem i Towarzystwo Muzeum Przemysłu i Sztuki stosowanej.

Komitet dokonał szczegółowego przeglądu eksponatów i zakwalifikował do reprodukcji te z nich, które wyróżniają się swą wartością artystyczną lub naukową (koło 150 okazów). Przedmioty zostaną odfotografowane i przerysowane lub odmalowane. Zamknięcie Wystawy, nastąpi d. 20 b. m.

Poza licznie zwiedzającą Wystawę publicznością warszawską w ciągu ostatniego tygodnia przewinęły się przez sale wystawowe prawie wszystkie polskie szkoły warszawskie i kilka wycieczek z prowincyi. Między innymi przybyły liczne wycieczki z Kujaw, z Piotrkowa, Łodzi, Płocka, Zagłębia i Radomia, zorganizowane przez Oddziały prowincjonalne Towarzystwa.

Dużem urozmaiceniem Wystawy było ukazywanie się włościan w swych barwnych strojach — kujawiaków, kurpiów, księżaków. Publiczność warszawska, z podziwem, a niekiedy i z niedowierzaniem przyglądająca się jaskrawym strojom, umieszczonym na Wystawie, miała możność naocznie przekonać się o autentyczności i zgodności z prawdą tych strojów.

Dla uzupełnienia Wystawy dnia 5 kwietnia w Sali Filharmonii Warszawskiej zorganizowany będzie koncert, poświęcony specjalnie produkcji ludowej w śpiewie i muzyce. Koncert poprzedzony będzie odczytem p. Opieńskiego o sztuce wokalne ludu. Przy wejściu do Sali koncertowej mają być wystawione instrumenty muzyczne przez lud polski używane, odczyt zaś ma być ilustrowany oryginalnymi improwizacyami kujawiaków, wykonanemi przez starego rybaka, specjalnie na ten dzień sprowadzonego z nad jeziora Chodcza.

Z powodu koncertu tego następne zebranie mie-



sieczne odbędzie się nie 5, lecz 3-go kwietnia, w poniedziałek.

Zarząd Główny wyznaczył subsydyum 50 rb., dla Oddziału Jędrzejowskiego na nabycie heliografu (do mierzenia światła słonecznego) do tamtejszego obserwatorium meteorologicznego.

Na Wystawie pocztówek (otwartej d. 14 b. m.) w Warszawie Towarzystwo wystąpiło z okazami wszystkich swych wydanych dotychczas pocztówek krajowawczych. Świeżo wydana serya poświęcona została specjalnie krajobrazom nadniemeńskim.

Nowych członków od początku r. 1911 Towarzystwu przybyło 91. Członkiem-korespondentem mianowano p. Maryana Wawrzeckiego w Warszawie.

Piękny odczyt ilustrowany obficie przezroczeniami, wygłosił prof. W. Jacuński na temat: „Dziedzictwo epoki lodowcowej w Polsce”.

— Bezczylny od dłuższego czasu oddział Miechowski ożywił się nareszcie. Skład Zarządu uległ zmianie: prezesem został p. Wacław Jaskłowski, adwokat przys., wice-prezesem i skarbnikiem dr. Jan Biały, sekretarzem p. N. Normark, geometra, kustoszem p. Tomasz Wiśnicki, technik; zorganizowano sekcje: odczytową, wycieczkową i muzealną.

□□□□□□□□□□

W pilnej sprawie naukowej ¹⁾.

Wobec całego szeregu niezalatwionych u nas spraw znaczenia, że tak powiem, najcodzienniejszego, zda się niejednemu ironią poruszenie przed szerszym ogółem sprawy potrzeby naukowej. „Zwalczmy najprzód analfabetyzm, potem pomyślimy o nauce — tymczasem to dla nas zbyt.” Rozumowanie to jest dość popularne. Ale jeżeli tak, zamknijmy wszystkie szkoły z wyjątkiem elementarnych i otwórzmy je dopiero wtedy, gdy nie pozostanie u nas ani jednego analfabety...

W życiu społeczeństwa kulturalnego należy uwzględnić różne strony ze stanowiska społecznego jednakowo ważne, i jeżeli wszędzie są braki, to wszędzie starać się je naprawić. Daleko lepsze jest utrzymywanie pewnej równowagi przy naprawianiu wszystkiego potrośnie, aniżeli jednostronne, jakkolwiek bardziej wyczerpujące zajęcie się jedną sprawą. Żle idąca maszyna może iść dalej, jeżeli się pilnuje uważnie wszystkich jej szczegółów; systematyczne naprawianie jej od początku byłoby niewątpliwie skuteczniejsze, ale wymagałoby bezwarunkowo zatrzymania. Społeczeństwo ludzkie jest maszyną, której zatrzymywać nie można, którą naprawiać należy tylko w ruchu.

W naszych warunkach wiele nam być może przebaczone, uwzględnione; jeżeli jednak pragniemy nie stracić w świecie cywilizowanym stanowiska samodzielnej jednostki kulturalnej, nie możemy się opierać je-

dynie na pobłażliwości ludów bardziej szczęśliwych — winniśmy, o ile to jest w naszej mocy, dawać wciąż dowody żywotności na wszystkich polach i, gdybyśmy nie mogli innych prześcignąć, dbać przynajmniej o to, by nas zbyt nie prześcigano. Nauka jest kwiatem, ale zarazem i dźwignią cywilizacji. Jeżeli więc pragniemy iść w jednym szeregu z resztą świata ucywilizowanego, powinniśmy zaliczać potrzeby naukowe do rzędu najważniejszych.

Sprawa, którą tu pragnę poruszyć, posiada znaczenie międzynarodowe i jest rzeczą niezmiernie dla nas ważną, jakie stanowisko w niej zajmą polacy.

Chodzi tu o akcję, rozpoczętą przez Instytut Carnegie'go w Washingtonie. Instytut ten ufundowany został, jak wiadomo, przez niezwykłego miliardera, który w 1902 roku ofiarował 10,000,000 dolarów, do tego w roku 1907 dodał jeszcze 2,000,000 dolarów na popieranie badań naukowych. Opierając się na takich środkach, instytut mógł wystąpić z szeroką inicjatywą. To też między innymi podjął on sprawę gruntownego zbadania zagadnienia magnetyzmu ziemskiego, zagadnienia niezmiernie ważnego i dla nauki, i dla marynarki, i dla geodezyi, i dla górnictwa, — zagadnienia, w którego rozwiązaniu zainteresowany jest cały świat ucywilizowany. Rozwiązanie to możliwe jest jedynie przez dokonanie pomiarów magnetycznych na całej kuli ziemskiej.

Należy zauważyć, że jakkolwiek początki systematycznej obserwacji tego zjawiska sięgają w niektórych miejscach Europy XVI stulecia, jednak dopiero od czasów Gaussa (około 40 roku XIX stulecia) datuje się początek ścisłych badań oraz próby teorii zjawiska. Zdawałoby się, że Europa w przeciągu $\frac{3}{4}$ wieku, które od tego czasu upłynęło, posunęła się tak dalece, że przynajmniej w granicach tej części świata można już uważać kwestję za zbadaną. Bynajmniej. Gdy Instytut Carnegie'go zwrócił się do uczonych europejskich po dane, dotyczące tych krajów, okazało się, że tylko Anglia, Francja i Dania sprawę tę u siebie załatwiły. Wówczas instytut rozpoczął systematyczne badania oceanów i dzikich okolic ziemi, dając czas europejczykom na wykonanie zaległej pracy, grożąc jednakże, że o ile do czasu, aż oni skończą rozpoczęte badania, Europa nie będzie gotowa, przybędą badacze amerykańscy do Europy i zrobią to, czego uczeni europejscy zrobić przez tyle czasu nie zdołali.

W obawie przed takim skandalem zabrano się w Europie do energicznej pracy. W roku ubiegłym wydana została pierwsza mapa magnetyczna północnych Niemiec, wykreślona nie na zasadzie teoretycznych domysłów, jak czyniono dotąd, (domysłem tym często doświadczenie zaprzeczało), ale na zasadzie szczegółowo przeprowadzonych pomiarów. W dalszym ciągu gromadzony jest materiał do map pozostałych części Niemiec. To samo w innych państwach europejskich. W Rosyi projektowane jest przeprowadzenie całkowitych pomiarów w przeciągu najbliższych lat 10 — 15.

Pytanie, kto ma zbadać pod tym względem Polskę? Czy naprawdę Amerykanie, gdy skończą z oceanami i najdzikszymi okolicami świata, czy wydelegowani do nas uczeni któregokolwiek z państw europej-

¹⁾ W sprawie tej w listopadzie r. 1910 zabierał głos Zarząd Polsk. Tow. Krajoznawczego. Mianowicie, korzystając z obecności w Warszawie delegatów Oddziałów prowincjonalnych, postawiony został wniosek, aby wszystkie Oddziały na swym terenie przychodziły z wszelką możliwą pomocą prowadzącemu badania magnetyczne. Wniosek został jednomyślnie przyjęty.



skich. Czy nie byłoby dla nas rzeczą niesłychanie ważną wobec całego świata złożyć dowód, że potrafimy współpracować z innymi narodami, że dbamy tak samo o poznanie swego kraju, jak inni, a że zarazem solidaryzujemy się ze współczesnymi usiłowaniami rozwiązania zagadnień powszechnej doniosłości? Sądzę, że dwóch odpowiedzi na to pytanie być nie może.

Powstaje inne pytanie, czy podaliśmy? Rząd Stanów Zjednoczonych utrzymuje obserwatorya magnetyczne, a instytut Carnegie'go wydaje na to 20,000 dolarów rocznie. Specjalnie dla badań na oceanach zbudowano statek „niemagnetyczny”, prawdziwe obserwatorium pływające, kosztem 75,000 dolarów. W Poczdamie pod Berlinem utrzymywane jest przez rząd niemiecki obserwatorium magnetyczne, zaopatrzone bogato w środki materialne i personel naukowy. Niezależnie od tego funkcjonują obserwatorya magnetyczne w poszczególnych państwach niemieckich. W Pawłowsku pod Petersburgiem mieści się wspaniałe urządzone obserwatorium magnetyczne, a specjalna komisja magnetyczna akademii nauk w Petersburgu robi starania u rządu o fundusze, niezbędne dla przeprowadzenia pomiarów, żądając jednorazowej zapomogi 22,400 rb., a niezależnie od tego po 28,190 rb. rocznie przez lat 10...

A jednak powinniśmy spróbować, i przy dobrych chęciach rzecz się niewątpliwie uda. Nie będziemy mieli tego komfortu, w jakim pracują uczeni szczęśliwych narodów, będzie nam się to dawało trudniej, ale wydołać możemy.

Przed paru laty niżej podpisany rozpoczął próby w tym kierunku. Niestety, pracownia fizyczna Muzeum Przemysłu i Rolnictwa, utrzymywana głównie z ofiar kilku osób dobrej woli, była za uboga, by dało się nabyć przyrządy droższe i trzeba było zadowolnić się tańszymi. Ten okazał się wadliwy, skutkiem czego wypadło starać się o nowe przyrządy, a przedewszystkiem o środki na nie. Częściowo ze szczyptych środków pracowni, częściowo z zapomogi Kasy J. Mianowskiego, udało się nabyć doskonalsze przyrządy, które po zbadaniu okazały się najzupełniej odpowiadającymi społecznym wymaganiom. W roku ubiegłym można było już zabrać się do pomiarów. Nowa przeszkoda — a środki na podróż? Z pomocą przychodzi Zarząd Kolei Wiedeńskiej, który ofiarowuje na kilka miesięcy bilet

wolnej jazdy. W ten sposób w 15-tu punktach Królestwa zostają pomiary przeprowadzone.

To jednak tylko początek. Na ułożenie mapy magnetycznej Królestwa trzeba wykonywać poszczególnymi pomiary w punktach, odległych od siebie o 20 km. przeciętnie — w ten sposób wypada 300 mniej więcej punktów obserwacyjnych. Doświadczenie z roku ubiegłego wykazało, że o ileby się rozpoczynało pomiary wczesną wiosną i prowadziło je do jesieni, można byłoby rocznie przeprowadzić pomiary w 60 punktach przeciętnie. W ten sposób 5 lat potrzebny byłoby na to, by zadaniu podołać. Ale nie dość na tem. Oznaczenie wartości charakterystycznych dla poszczególnych punktów (zboczenia, nachylenia, składowej poziomej), dokonywane będą w różnym czasie, a wartości te ulegają zmianom dziennym, rocznym, wiekowym. Dla otrzymania właściwego obrazu danego zjawiska na terenie Królestwa należy zredukować otrzymane rezultaty pomiarów do jakiejś określonej epoki, jakiejś określonej daty. Uczynić to można, jeżeli w przeciągu tych pięciu lat pomiarów funkcjonować będzie stacya z przyrządami samopiszzącymi, które notować będą nieustannie zmiany powyższych wartości. Takiej stacyi jeszcze niema, ale stworzyć ją nietrudno, — wystarczyłoby na to małego ułamka funduszy rok rocznie wydawanych, dajmy na to, na rzecz wyścigów konnych.

Pracownia Fizyczna Muzeum Przemysłu i Rolnictwa postawiła sobie za cel pomimo wszystko zadania dokonać, ale zadanie to istotnie dla tak ubogiej instytucji jest ponad siły. Ze strony Krakowskiej Akademii Umiejętności niewątpliwie przyjdzie poparcie, ale pamiętajmy, że Akademia ma obowiązków dużo, a środków mało. Carnegie'ich u siebie nie posiadamy, ale czyżby się nie znalazło u nas ludzi, którzyby chcieli i mogli przyjść pracowni w tym ważnym wypadku z pomocą? Czyżby się nie znalazło u nas ludzi, którymyby zależało, by w danej sprawie międzynarodowej Polska stała w jednym szeregu z innymi narodami kulturalnymi?

Pytanie to rzucam w świat. Czas pokaże, czyjej pomocy pracownia zawdzięczać będzie szczęśliwe dokonanie zamiaru.

Stanisław Kalinowski.

Kierownik Pracowni Fizycznej Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

TREŚĆ: S. J. Czarnowski — Jaskinie Góry Chelmoj w Ojcowie (dok.) z 3 ryc.; Al. Janowski — Działalność krajoznawcza na prowincyi (dok.); Zofia Plewińska — Wycinanki (z 13 ryc.); dr. Ludomir Sawicki — Nowe muzeum etnograficzne (dok.); I. H. — Zamek Wendeński (dok.) z 3 ryc.; K. Szejnbok — Ze skarbów naszej przyrody (z 1 ryc.); Z Polskiego Tow. Krajoznawczego. — W pilnej sprawie naukowej.

Winięte tytułową i ozdoby (motywy krakowskie) w tekście rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni Piotra Laskauera. — Składał i Jmał St. Miścicki. — Odbijał na maszynie Leonard Batylda. — Klisze wykonano w zakładzie B. Wierzbickiego i S-ki. — Papier krajowy z fabryki A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwiec